



Cena 60 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Nr. 38 (90)

Warszawa, Niedziela 20 września 1925 r.

Rok II

Jan Nepomucen Miller

„Przedwiośnie” z perspektywy „Przedświtów”

Przed stu laty bez mała Krasieński, patrząc na zamęt pojęć, zmierzch wszystkich bożyszcz i gehennę życia narodowego, ślepnącymi oczami potrafił poprzez noc nieprzenikną — dopatrzeć się przedświtu. Po stu latach n'ewoli, po „trzecim” wzięciu Warszawy i po zmartwychwstaniu, Żeromski, poeta niepodległości w niepodległej Polsce, — zwiastuje przedwiośnie.

Jest w pokrewieństwie tej tytułatury pewna ironia losu, może świadoma i nie-pozbawiona sarkazmu trawestacja pojęć ze strony autora, świadectwa o wartości — na tyle znamienne, że trudno z tego zestawienia ogólniejszych nie wyciągnąć wniosków.

Niepodległość państwa uwieńczyła poniekąd działalność życiową i artystyczną Żeromskiego, stanęła przed nim w pewnym momencie jako dokonanie i epilog piętego aktu dziejowego dramatu. Abstrakcyjnie rzecz biorąc, można wszak było rozpatrywać całą twórczość Żeromskiego jako dramat klasyczny o przejrzystej strukturze, powiązany ściśle jednociągłością, przechodzącego przez zwykłe fazy rosnącego napięcia, kolizji, przełomu i rozwiązującego się ostatecznie w tym najszczęśliwszym dla nas epilogu odrodzonej państwowości polskiej. Stając na wymyślanym stanowisku jednociągłości akcji tego dziejowego dramatu, należało życzyć sobie co najwyżej jakiegoś grotu wdzięczności narodowej na Areopagu, jakiegoś ołtarza kultu zbiorowego, któryby mściwie Erynie pizemienił w sprzyjające Eumenidy, jak to niegdyś Ajschylos unaoucznił w „Orestei”.

Ostatnim aktem tego dziejowego dramatu byłby „Wiatr od morza”, który jest momentem wyrównania sprzeczności, objawem wiary w pogodną i spokojną przyszłość, w nieunikniony triumf prawa i braterstwo ludów. Erynie dziejów polskich stają się tam Eumenidami.

W epilogu tym jednak, tak harmonijnie zda się przelewającym się w pogodną przyszłość świata i narodu, jest pewien świadomy abstrakcjonizm człowieka, który, rozwijając jedno zagadnienie dziejowe, zarzuca umyślnie zasłonę na inne, niemniej żywotne problemy, nieomówione jeszcze.

Tę pracę uzupełniającą spełnił Żeromski w „Przedwiośniu”.

wawczą jest dość naiwne i prostackie, ale punkt wyjścia oczywiście jest jedynie słuszny.

„Przedwiośnie” jest istotnie monumentalnym pomnikiem twórczości społecznej Żeromskiego, i z tego stanowiska należy doń podejść. Nie będę uzasadniał tutaj nawet prawomocności estetycznej takiego stanowiska, odsyłając czytelnika do swoich tez uniwersalistycznych, które znalazły wyraz w całej polemice o Mickiewicza. Nowa sztuka stara się wykrócić poza sztukę, narzucić życiu swój ład wewnętrzny, zorganizować je na swoją modłę, uporządkować geometrycznie, czynnie tworzyć dzieje.

I tego a nie innego zadania podjął się w tej powieści Żeromski.

Poeta, w'erny swojej tradycji indywidualistycznej, nie analizuje tutaj zbytnio psychologii i estetyki współczesnej walki klas, na ruch mas patrzy również dość jeszcze jednostronnie, w duszy jednak głównego bohatera skupia te pierwiastki, które mają charakteryzować psychologię zbiorową. Cezary Baryka bowiem, nie mogąc poddać ciężarowi idealnego powołania swego, wskazanego mu przez ojca Seweryna w postaci planów „kuchnia Baryki”, zstępuje z wyżyny, przeznaczony dla genialnych i wyjątkowych, na niższe poziomy powszechnego. W przekroju więc duszy tej jednostki wskazuje proces odbywający się we współczesnej zbiorowej duszy polskiej.

Już w tem założeniu jest pewna dozwolność i przypadkowość.

Żeromski nie odrywa się tutaj od wspólnego nawłozia społecznego wszystkich niemal (prócz Judy) bohaterów swoich, wyrosłych z tradycji szlacheckiej. Niedarmo zarówno Seweryn jak i Cezary pieczołowicie strzegą pamiętek i pamięci dziada Kaliksta. Jest w tem założeniu pewne skomplikowanie psychologiczne, lecz jest, co dziwniejsza, i pewne uproszczenie romantyczne.

Bogatsza jest więc psychologia Baryki o tę nutę dziejowych wyzwoleńców od ideologii współczesnego proletariusa, uboższa jednak czy słabsza pod względem siły i prostolinijności tego dziejowego młota, wykuwającego bez romantycznego szkopułu i czkawki tkliwych wspomnień żelazny kształt życia nowego.

Proletariusz nowoczesny (wbrew psychologii Baryki) nie zstępuje ku czemuś, z jakiejś imaginacyjnej czy faktycznej wyżyny myśli, czucia czy materialnej wygody. Wręcz przeciwnie: rwie się całą potęgą głodu wieków, nienawiści bezwzględnej, ślepej, niespełnionej, do wszystkich, co tłoczy go w burzującym życiu teraźniejszości i w gorszej jeszcze przeszłości. Nie żał mu niczego, bo nie ma do stracenia, a wszystko do zdobycia, wiarą jego — przyszłość, sztuka jego — futurizm).

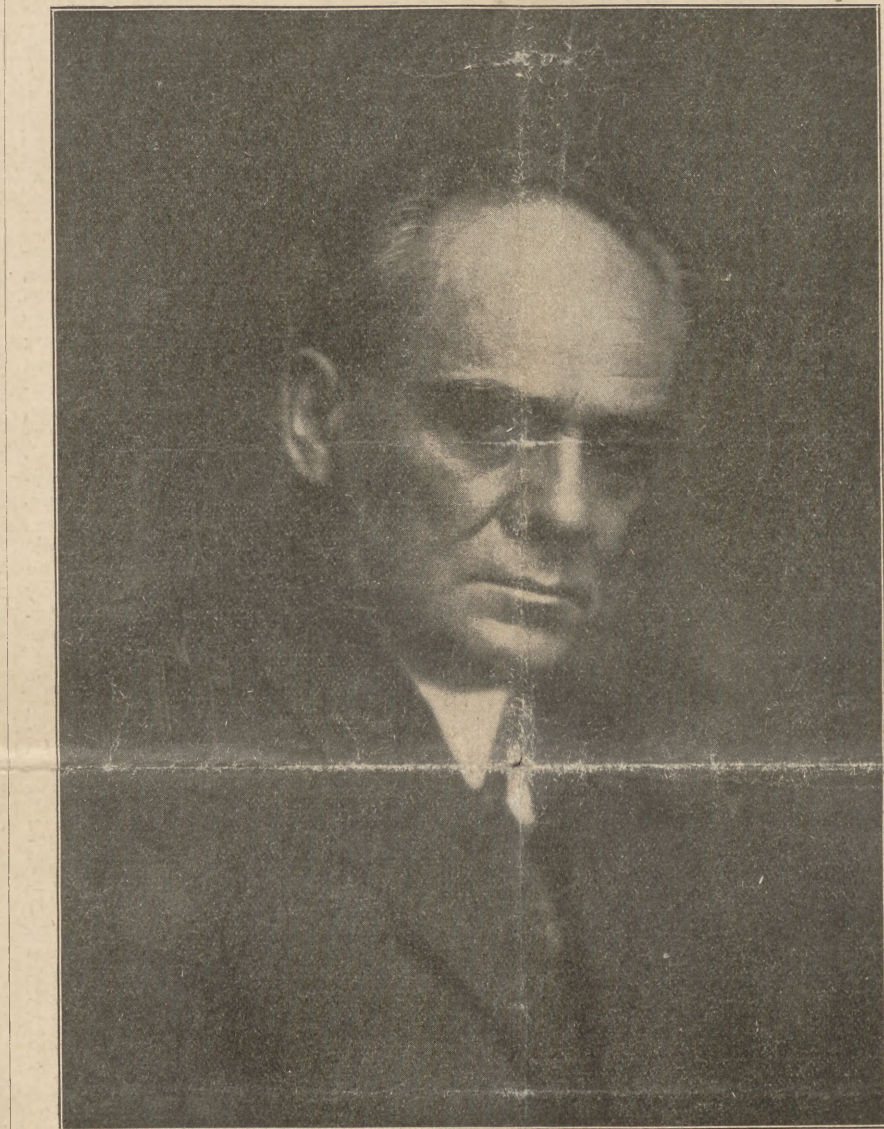
Dlatego obraz życia polskiego, nakreślony przez Żeromskiego w „Przedwiośniu”, nie jest jeszcze tak (z burzajowego punktu widzenia) groźny, jak jest w rzeczywistości. Przy sprzyjających warunkach, za cenę pani Laury, gotówby był od biedy Cezary, syn szlachecki, zdradzić i wyśmiać sprawę robotniczą, — walczący proletariusz nie ma tego wyboru, żadna alternatywa ciepłego gniazda czy rodzinnego końca nie stępi mu zdartych przez pracę, chciwych życia pazurów, żadne protekcyjne klepienie czy filantropijna „kropla mleka” lub „wässerzupki” „dla głodnych” nie nasyci, nie zagasi palącego głodu wieków i piekącego pragnienia. Niema takich tęczyowych przełęczycy z kw'etnych spojrzeń i omdlałych opłotów, któreby wydarły mu rozpacziwą świadomość konieczności walki — aż do zwycięstwa. Dlatego siła napięcia, kataklizm wzdętej fali, odchylenie wsteczne kąta dziejowego rozumu jest co najmniej o pół okręgu większe, niż w tym przekroju psychicznym dziadka obywatelskich cnót pradiada Kaliksta, zstępującego po kłękach życiowych na niższe proletariackiej nędzy i upodlenia.

Dzielo to jest świadectwem zwrotu i przełomu w duszy Żeromskiego. O ile z jednej strony odrywa tu indywidualizm poety z epoki „Róży” i „Sukowskiego”, o tyle z drugiej — załamuje się wiara w absolutne sprawidziany i wartości, rodzi się poczucie względności ustosunkowania sił dziejowych, pytajnik odnosi zwycięstwo nad patosem wykrzyknika.

W przeciwstawieniu do lirycznego tonu, który przeważał w dotychczasowych utworach, — w „Przedwiośniu” triumfuje

*) W najsmiglej nieścislesem tego słowa znaczeniu.

ton epiczny, nie ten starczy, fałszywie pogodny, słamazarny i tkliwy, który uchodzi za przysmak nierównany wszy-



STEFAN ŻEROMSKI

stkich epopej mniej lub więcej „narodowych”, lecz baczną i czujną postawą psychiczną epika, który nieprzemierzonym gestem pasji wewnętrznej odgrywa się od wszystkich ponoszących go słabości i upodobań osobistych, zdobywa się na odwagę niezawierania oczu, ujęcia życia w nieosiłnionej jeszcze przez sentyment liryczny bryle in crudo. Autor ma odwagę przyznania się do niewiedzy, nie pozwala sobie na zdziwienie gestem dobrego czy złego tuszenia o przyszłości, lecz ustala, kreśli i wykuwa chwilę, jako wypadkową tysięcy współzależnień, ruchomych orbit wirującego chaosu.

Już samo takie postawienie sprawy jest w twórczości Żeromskiego niezwykle znamienne i zwrotne. Wszak ten pytajnik dziejowy — społeczny kładzie człowieka, którego, jeśli już stanąć na stanowisku wpływu dziejowego jednostek, może w większy stopniu należałoby poczynać za podwalinę kamienną naszej niepodległości, niż laureatów stronnicztwa z prawa i z lewa, wdzierających sobie w bezkarnej demagogii prawo do pierwokupu tego przywileju. Żeromski, który z punktu widzenia dotychczasowych dążeń swoich powinienby może zająć stanowisko zasadniczego obrońcy panującego stanu rzeczy (jak to czyni poniekąd w „Sno-bizmie i postępie”), — w tem dziele, zewnętrznie biorąc, nagle i niespodziewanie nad rzeczywistością życia polskiego kładzie baltazarowy pytajnik, nie ze względu na niebezpieczeństwo ościenne, lecz wewnętrzne, na ropiejącą ranę niedomagań społecznych.

Cezary Baryka, nie mogąc znaleźć wyjścia dla swego buntu wewnętrznego przeciw panującym w Polsce stosunkom burzajzmo — policyjnej sjęsty na powołanie ciele proletariatu, w manifestacji komunistycznej idzie — na Belweder...

Czy dojdzie?...

Ta wstrząsająca do głębi sumienie zbiorowe scena oddana jest w krótkich stylu sprawozdawczego, który w swym czystym odpowiadaniu epizmie kruszy i powala, łamie i druzgocze. Autor od siebie tu nie mówi nic, ukrywa się najbardziej poza przedmiotami wydarzeń, dopiero w swej zbiorowej wymowie kreślącymi nam pytajnik ostrzegaw-

czy poety, który opętał swój liryzm, by nadać wymowę faktom przeraźliwym w szpanie swego zduszonego krzyku.

Ta droga myśli Seweryna Baryki, wiodąca do kooperatywnej i szklanej Polski przyszłości, ma w sobie najwięcej pierwiastków podmiotowości autora i jest podstawą tego pozytywnego programu, który w działaniu stopniowo i mierzalnym realizuje Szymon Gajowiec. Przeciwną stroną tej siły dziejowej jest „zobaczmy”... żydowskich paskarzy, złościwa i bezczelna licytacja wyrównująca swoje straty na rachunek zdeptanej i bezgłosej krzywdy milionów, i — Nawłoc, Nawłoc, ta spospolitowana, ach jakże słusznie, do malej literki przez astmatycznego Lulka — „nawłoc”, — nie tylko (wbrew kłamstwu demagogicznemu lewicy) z frazesem patriotycznym na ustach, lecz gotowa i do czynu. Wielosławski był dobrym żołnierzem i nie rościł sobie pretensyj do żadnych przywilejów.

Ofiarna jednak służba publiczna Hipolita Wielosławskiego nie okupuje tutaj zbrodnicego estety, zamykającego oczy na Gomorę świata teraźniejszego, dla nas stało się ekspozycją nowej tetralogii kosmicznego dramatu.

W metaforycznym obrazie tytułu „Przedwiośnia” uwidocznił się postulat aktywnej ekspansji i pozytywnej pracy, sumującej względne wysiłki jednostek i zbiorowości w perspektywę wieków, którym niema końca, celów, które nie uświadomiły się sobie w pełni kształtu, środków, które wymykają się sprawdzianom chwili, formy, która nie ogarnęła jeszcze niepojętej treści, i treści, która nie znajduje dla siebie dorównanej formy.

Dlatego to odwieczny stróż burzajzmo porządku, dźwigający na sobie piętno carskiej tradycji „pan posterunkowy” stanie się tutaj najwznioślejszym symbolem regulującej zasady życia, koordynatorem rzeczywistości „o smutnej twarzy”, jak rycerz z La Manchy.

Trudno o smielszą, artystycznie biorąc, koncepcję symbolu, wydattego z cuchnących trzewiów rzeczywistości. Przypomnijmy sobie jednak, że złościwy i głupkowaty diabeł średniowiecza i odrodzenia staje się szatanem dziejów — Lucyferem, nosicielem światła, gdy romantycy wyposażyli go w smutek. Równie śmiałego i nieobliczalnego w skutkach eksperymentu dokonywał Żeromski, wprowadzając grę sił wewnętrznych w serce stróża porządku i wykonawcy prawa.

W naszym życiu i ładu społecznego budzi się czucie: koła i transmisyje zaczynają myśleć o celowości działania motoru. Twórcza siła życiowa przeciwstawia się krnąbrnie mechanicznemu porządkowi rzeczy: „Ach, panie posterunkowy, ach, panie posterunkowy, czemuż masz smutną twarz?”

Stara prawda powiada, że na bagnatach można się oprzeć, lecz siadac na nich niezbędnie bezpiecznie. „Przedwiośnie” jest przedświtem nowej epoki, którą przewiduje nawet „smutna twarz” pana posterunkowego, skłóconego wewnątrz z narzuconym mu obowiązkiem mechanicznej regulacji życia.

Dzielo to zwiastuje triumf siły vitalnej, organicznego rozrostu, zasady celowej koordynacji życia, zależnego nie od mesjanicznej pojętego odkupienia czy przejrzenia niebios, mistycznej ofiary jednostki, lecz od rezultatu pozytywnej i konkretnej pracy, skierowanej na świat zewnętrzny, na przedmiot, tej pracy, która nie poprzestaje na żadnych osiągniętych rezultatach, nie ludzi się żadnym snami o potęgę czy snami o przyszłości, lecz wierzy i ufa tylko sile swego napięcia.

Żeromski romantyk w tem dziele staje się pozytywistą.

Co dla Krasieńskiego było zwiolczającym automatyzmem dziejowej rezygnacji i indywidualnej zgorzknialości arystokratycznego estety, zamykającego oczy na Gomorę świata teraźniejszego, dla nas stało się ekspozycją nowej tetralogii kosmicznego dramatu.

W metaforycznym obrazie tytułu „Przedwiośnia” uwidocznił się postulat aktywnej ekspansji i pozytywnej pracy, sumującej względne wysiłki jednostek i zbiorowości w perspektywę wieków, którym niema końca, celów, które nie uświadomiły się sobie w pełni kształtu, środków, które wymykają się sprawdzianom chwili, formy, która nie ogarnęła jeszcze niepojętej treści, i treści, która nie znajduje dla siebie dorównanej formy.

Dlatego to odwieczny stróż burzajzmo porządku, dźwigający na sobie piętno carskiej tradycji „pan posterunkowy” stanie się tutaj najwznioślejszym symbolem regulującej zasady życia, koordynatorem rzeczywistości „o smutnej twarzy”, jak rycerz z La Manchy.

Trudno o smielszą, artystycznie biorąc, koncepcję symbolu, wydattego z cuchnących trzewiów rzeczywistości. Przypomnijmy sobie jednak, że złościwy i głupkowaty diabeł średniowiecza i odrodzenia staje się szatanem dziejów — Lucyferem, nosicielem światła, gdy romantycy wyposażyli go w smutek. Równie śmiałego i nieobliczalnego w skutkach eksperymentu dokonywał Żeromski, wprowadzając grę sił wewnętrznych w serce stróża porządku i wykonawcy prawa.

W naszym życiu i ładu społecznego budzi się czucie: koła i transmisyje zaczynają myśleć o celowości działania motoru. Twórcza siła życiowa przeciwstawia się krnąbrnie mechanicznemu porządkowi rzeczy: „Ach, panie posterunkowy, ach, panie posterunkowy, czemuż masz smutną twarz?”

Stara prawda powiada, że na bagnatach można się oprzeć, lecz siadac na nich niezbędnie bezpiecznie. „Przedwiośnie” jest przedświtem nowej epoki, którą przewiduje nawet „smutna twarz” pana posterunkowego, skłóconego wewnątrz z narzuconym mu obowiązkiem mechanicznej regulacji życia.

Dzielo to zwiastuje triumf siły vitalnej, organicznego rozrostu, zasady celowej koordynacji życia, zależnego nie od mesjanicznej pojętego odkupienia czy przejrzenia niebios, mistycznej ofiary jednostki, lecz od rezultatu pozytywnej i konkretnej pracy, skierowanej na świat zewnętrzny, na przedmiot, tej pracy, która nie poprzestaje na żadnych osiągniętych rezultatach, nie ludzi się żadnym snami o potęgę czy snami o przyszłości, lecz wierzy i ufa tylko sile swego napięcia.

Żeromski romantyk w tem dziele staje się pozytywistą.

I dlatego „Przedświt” w idealistycznym oderwaniu się od życia, w sztucznym optymizmie, płynącym z poczucia całkowitej beznamiętności w teraźniejszości, — był objawem bezwładu i prostracji duszy zbiorowej narodu, — podczas gdy „Przedwiośnie” w potwornym obrazie współczesnego życia i jego nierozwiązalnych, zda się, sprzeczności i zawikłań, wbrew zewnętrznemu pesymizmowi — jest objawem okniecia się woli żywej narodu, jego czujności dziejowej i wiary w twórczą moc teraźniejszości.

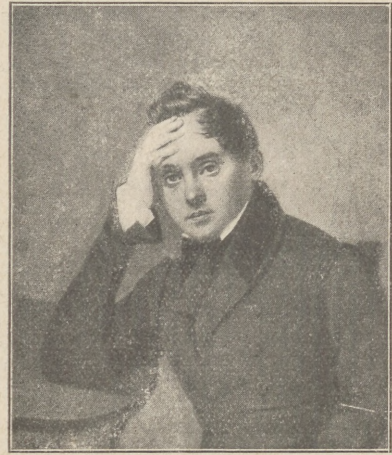
Nakładem „Życia Teatru”
ukazał się trzeci tom
„Biblioteki Dramatycznej”
„DALILA”
tragikomedja o Samsonie
w 3 aktach
Wacława Rogowicza
Cena 80 groszy
Prenumeratory „Życia Teatru” otrzymują bezpłatnie

Pokłosie moskiewskie Muranowo — Teatr Artystyczny — „Prawosławne bydło“

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich“

Moskwa, we wrześniu 1925.

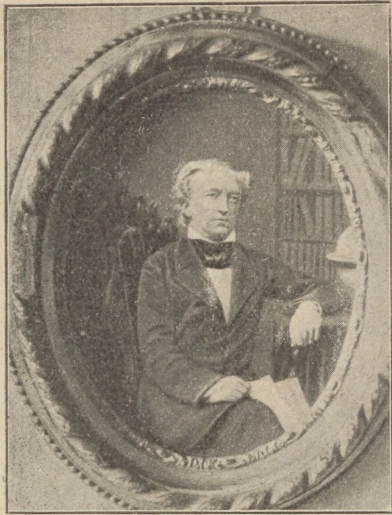
Wśród różnorodnych organizmów muzealnych, jakie w znacznej ilości powstały w Rosji porowolucyjnej, szczególnie urok posiada typ t. zw. „muzeja byta“; jest to określenie specyficznie rosyjskie, dosłownie nie dające się przetłumaczyć na żaden język europejski. Chodzi tu o muzeum dokumentalne i autentyczne od-



E. A. BARATYŃSKI
akwarela nieznanego artysty

zwierciadlenie całokształtu życia domowego pewnych sfer i klas społecznych określonej epoki w obramieniu i na tle typowego domu mieszkalnego, oczywiście stylowo zachowanego. Niektóre pałace oraz bardziej skromne siedziby miejskie i wiejskie, przez rząd sowiecki skonfiskowane, a cenne z punktu widzenia architektoniczno - dekoracyjnego lub związane z niemi wspomnieniami historycznymi, w ten sposób, nieraz z pewnymi dopelnieniami, przekształcono w muzea. Część ich owiana jest cieniem wybitnych pisarzy i jednocześnie poświęcona została pamiątkom ich twórczości i życia.

Jako tego rodzaju „muzeja byta“ w Leningradzie np. funkcjonuje okazały pałac hr. Szeremietiewych z całkowitem urządzeniem i zbiorami, — kustoszem tego muzeum, przed powrotem do kraju, był p. Mikołaj Piotrowski, — a w Moskwie ujmujący, zasczny „osobniak“ znanego działacza siewianofilskiego A. S. Chomiakowa, który to domek jako „Muzeum 40-ych lat“ ubiegłego stulecia obecnie należy do osobliwości moskiewskich, cieszących się stałe dużym powodzeniem. Kilka podobnych muzeów istnieje w okolicy Moskwy, m. in. m. i. odległe od wprost



T. I. TIUTCZEW
z kolorowanej fotografii

kilkanaście „Muranowo“, które ongi było własnością poetów Tiutczewa i Baratyńskiego i w którym ostatnio urządzono muzeum imienia pierwszego.

Dom w Muranowie, górujący nad krajobrazem malowniczym, nie imponuje ani okazałością budowy, ani pięknem architektury, ale wnuk Tiutczewa, p. Mikołaj Iwanowicz Tiutczew, który piastuje urząd dożywotniego kustosa muzeum i uczył w nie swoje osobiste bogate zbiory cennych mebli, porcelany, portretów i t. p., — stworzył tu szereg prześlicznych wnętrz stylowych, przepłatanych pamiątkami i podobiznami znakomitego dziadka i jego rodziny.

Na program działalności muzeum muranowskiego wchodzi także specjalne wystawy literackie, które szkarlatem niby dni świątecznych przerywają monotonię kalendarza muzealnego. W r. b. 125-ą rocznicę urodzin poety Eugenjusza Abramowicza Baratyńskiego (1800—1844), blisko z Tiutczewem spowinowaczonego, dało popoh do urządzenia wystawy pamiątkowej w oddzielnej salce muzeum, która ongi służyła Baratyńskiemu jako gabinet dla pracy literackiej. W tym celu zbiory własne Muranova czasowo dopelnione zostały licznymi eksponatami ze źródeł postronnych, a osobnie wydany katalog zawiera dwieście zgór numerów. Obficie przedstawia się ikonografia poety, jego rodziny i przyjaciół, a wśród podobizn Baratyńskiego zwraca uwagę nieznaną poprzednio miniaturę roboty sławnego w swoim czasie Filipa Bergera. Liczne pozatem autografy, część byle biblioteki, wszystkie wydania dzieł Baratyńskiego, różne przedmioty pamiątkowe, zapelniają salę wystawową i pomagają wkręcić postać rówieśnika Puszkina, który, jak większość poetów rosyjskich jego pokolenia, zmarł w pełnej sile wieku. Baratyński, mimo mistrzostwa formy po-

etyckiej, nie cieszył się popularnością, gdyż brakowało mu polotu i temperamentu twórczego; należyce oceniony został dopiero przez późniejszych symbolistów rosyjskich (głównie pokrewny mu rodzajem talentu Walery Briusow wielce się przyczynił do wyjaśnienia ducha i twórczości umiłowanego poety).

Tegoroczna wystawa pamiątek po Baratyńskim stanowi poniekąd „pendant“ do urządzanej według analogicznego programu w r. z. wystawy Teodora Iwanowicza Tiutczewa (1803—1873) z okazji 50-iej rocznicy jego zgonu. W równej mierze com amore skonstruowana przez wnuka poety, wystawa ta z natury rzeczy wypadła jeszcze pełniej. Zwłaszcza dział ikonograficzny zastanawiał bogatym doborom portretów rodziny Tiutczewych w przeciągu kilku pokoleń; urodą górują tu



PAMIĄTKI PO BARATYŃSKIM

obie małżonki poety, z pochodzenia Niemki, a mianowicie hrabianka Botmer i slyna z piękności baronowa Pfeffel.

Wogóle zresztą, poza właściwą sferą twórczości poetyckiej, — prowincjonalny i melancholijny Baratyński nie może iść naturalnie w parze z dyplomata - światowcem Tiutczewem, europejkiem o rozległych stosunkach europejskich, wyjątkowego wprost rozumu i iskrzącego się dowcipu. Czarowi tych zalet podawali

von Ense, nie mówiąc już o współczesnych literatach rosyjskich z Tiutczewem na czele. Barwna postać Teodora Tiutczewa nie doczekała się jeszcze wszechstronnego oświetlenia, choć dla essayisty stanowi materiał bardzo wdzięczny.

Nie od rzeczy przeto będzie wskazać tu na wiele zajmującą książkę, wydaną p. t. „Tiutczewiana“ (Moskwa, wyd. „Kostrzy“) i zawierającą ziazankę sw. „wych dowcipów, epigramat w wierszowanych i



PAMIĄTKI PO TIUTCZEWIE

aforyzmów okolicznościowych T. I. Tiutczewa, zaczerpniętych z jego listów, puścizny rękopiśmiennej oraz wspomnień przyjaciół. Kilka z nich przytaczam jako wzór uszczypliwego humoru poety.

Jak wszyscy urodzeni dowcispisze, Tiutczew nie szczędził nikogo, nawet najbliższych, i komunikując np. o późnym zamążpójściu własnej córki, wspomina o jej welonie z kwiatami pomarańczowym, „qui a si fort tardé à s'épanouir“. Choć monarchista i nacjonalista z przekonania, nie ugiął kolana przed Mikołajem I i dobitnie a śmiało wyraził się o nim: „Ce n'est que la façade d'un grand homme“. Liczne i wiele złośliwe są epigramaty i kalambury Tiutczewa o głównych figurach dworu carskiego; tak np. po dymisji w. ks. Konstantego Mikołajewicza, namiestnika Królestwa Polskiego, pisał: „On le dit très coi et il y a de quo i“. Na zapytanie, com myśli o historii Rosji, odrzekł: „Do Piotra Wielkiego „spoznania panichida“, po nim jedna sprawa kryminalna“, — a z powodu głośnej w swoim czasie sprawy z adresem dumy moskiewskiej na imię Aleksandra II sarkastycznie zauważył: „On ne saurait dire où finit l'adresse et où commence la maladresse“.

W najbliższym sezonie Teatr Artystyczny w Moskwie pozostawać będzie pod naczelnym kierownictwem K. S. Stanisławskiego, kolega bowiem jego i drugi dyrektor teatru, W. I. Niemirowicz - Danczenko, wraz ze studją muzyczno - operową udaje się na czas dłuższy na wstępy gościnne do Europy zachodniej i Ameryki północnej. Teatr w połowie września rozpoczął działalność tragedją ludową mało znanego autora Treniewa p. t. „Pułgaczowszczyzna“, po części wyreżyserowaną jeszcze w sezonie ubiegłym przez W. Niemirowicza; rolę Pułgaczowa dubluje Moskwin i Leonidow. Moskwin reżyserować będzie drugą premierę sezonu — sztukę Ostrowskiego „Goriaczeje sierdce“, dla której zamówiono dekoracje u jednego z wybitniejszych pejzaży-

z okazji ostatniej premjery w Teatrze im. Bogusławskiego zajmujące może będzie przytoczyć ustęp powieści „Panna de Maupin“ Teofila Gautier (w przekładzie Boya), — fragment, w którym, z okazji amatorskiego przedstawienia sztuki Szekspira, autor wygłasza swoje „credo“ teatralne. Miejscami ma się wrażenie, że się dostownie czyta manifest któregoś z dzisiejszych teatroburowców czy reformatorów; ta sama nienawiść do istniejących form teatru, nienawiść do realizmu (w r. 1834) i t. zw. „zycia“ w sztuce, apologetyka fantastyki, nonsensu, irracjonalizmu, dekoracyjności... Oto, w skróceniu, ten ustęp.

Wiele jest w życiu rzeczy przykrych; przykre jest oddawać pożyczone pieniądze, które przywykło się uważać za swoje; przykre jest pięścić dziś kobietę, którą kochało się wczoraj; przykre jest wybrać się gdzieś w porze obiadowej i dowiedzieć się, że państwo wyjechali na wieś... ale co jest najprzykryższe na ziemi, w piekle i w niebie, to z pewnością tragedia, chyba że jeszcze bardziej dramat lub komedia.

To mnie doprawdy przyprawia o mdłości. — Czy może być coś głupszego i niedorzeczniejszego? Gruby tyran z głosem bawoła, który przemierza scenę od kulisy do kulisy, wywijając mlyńcze kosmatymi łapami, z nogami w pończochach z cielistego koloru, czyż to nie jest miżerna karykatura Sinobrodęgo lub innej figury z bajeczek dla dzieci? Tyraży jego przyprawilyby o serdeczny śmiech, gdyby ktoś zdołał przetrzymać je i nie zasnąć.

Co się tyczy komedji, która ma porządek obyczajów i która, na szczęście, wywiązuje się dość licho ze swego posannictwa... nie jestem za tem, aby zdawać liczbę durniów reprodukujących; jest ich, Bogu chwala, i tak dosyć; rasa ta nie grozi wygaśnięciem. — Gdzie konieczność, aby robić portret człowieka, który ma świnię ryj, albo pszk woli, i uwieczniać brednie jakiegoś ciury, który-goby się wyrzucił oknem, gdyby przyszedł nas odwiedzić we własnej osobie. Obraz bydlaka jest równie mało interesujący jak sam bydlak; przez to, że się go ogląda w lustrze, nie przestaje ani na chwilę byle bydlakiem. — Aktor, któryby doszedł do tego, że znakomicie naśladowałby poję i wzięcie szewca, nie byłby dla mnie zabawniejszy niż sam szewc.

Ale jest teatr, który lubię, to teatr fantastyczny, niedorzeczny, niemożliwy, na którym porządna publiczność gwiżdzałaby bez litosci od pierwszej sceny, jako że nie rozumie, ani słyszy.

To, zaiste, osobliwy teatr. Lśniące wiersze zastępują miejsce świeczników; chrząszczyk wybijający takt rękami zasiada za pulpitem. Świerszcz zaproszony jest do współudziału; słowik jest pierwszym flecistą; małe sylfy, wynurzony się z kwiatów groszku, trzymają basy ze skórką od cytryn między różkami bielezmi niż kość słońiowa i smyczkami, zrobotnieni z rzeszy Tytanyj, wymachują z zapalen na strunach z nici pająka. Peruczka z harcaczem, która ma na głowie chrząszczyk - dyrygent, drży z przyjemności i rozsiewa dokoła świetlny pył, tak słodko brzmi harmonja, i wykonanie uwertury jest tak świetne! Zasłona ze skrzydeł motyla podnosi się zwolna po trzech obowiązkowych stuknięciach. Sala pełna jest dusz poetów siedzących w stalach z perłowej macy i patrzyących na widownię przez perłki rosy zasadzone na złotych słupkach lilij. — To ich lornetki.

Dekoracje nie są podobne do żadnej ze znanych dekoracji; kraina, która przedstawiają, bardziej jest obca niż Ameryka przed odkryciem. — Paleta najświetniejszego malarza nie ma ani połowy tonów, które składają się na ich barwy.

Zielonkawa - błękitne niebo prażkowane jest szerokimi jasnymi i płowymi pasmami; na drugim planie wale i nikle drzewka kołyszą swe rzadkie liście koloru uschłej róży; dale, miast topić się w mgłę z lazuru, są najpiękniejszej barwy seledynowej; tu i ówdzie wznoszą się z nich spirale złoconego dymu. — Miasta, pełne dzwonnicy, piramid, katedr, arkad, rozsiadają się na pagórkach i odbijają w kryształowych jeziorach; drzewa o szerokich liściach, wycinanych nożyczkami wróżek, splatają pnie i gałęzie, by utworzyć kulisy. Chmury gromadzą się na ich głowach jak płaty śniegu. Wśród liści błyszczą oczy karzekłów i gnomów, kretę korzenie drzew zanurzają się w ziemi jak palce olbrzymi.

Występujące osoby nie należą do żadnego czasu ani kraju; wchodzi i wychodzą niewiadomo jak i dlaczego; nie jedzą ani piją, nie mieszczą nigdzie i nie mają żadnego zatrudnienia; nie posiadają ziem, dochodów, domów, niekiedy tylko niosą pod pachą szkatułkę pełną diamentów wielkich jak jajo gołębia; idąc, nie stracają ani kropki dżdżu z kwiatów, ani też nie wnoszą żdźbła prochu z gościnca.

Ubrania ich są cudaczne i fantastyczne... Aktorzy tak ubrani mogą mówić co im się podoba, nie obrażają prawdopodobieństwa. Wyobraźnia może rwać na wszystkie strony, styl może dowolnie rozsuwać różnobarwne pierścienie niby żaczurka na słońcu; najbardziej egzotyczne concetti mogą rozlewać bez obawy swoje dziwaczne kielichy i rozlać dokoła zapach ambry i muszkatu.

To, co mówią, jakież jest urocze i zabawne! Tym wdzięcznym aktorem nie przyszłoby z pewnością do głowy, jak o wym wyjcom z dramideł, wykrecąc gęby i wybaluszając oczy, aby odwalić efektow-

Paweł Ettinjer.

Futuryzm przed lat stu Po premierze w Teatrze im. Bogusławskiego Gautier o „Jak wam się podoba“

Z okazji ostatniej premjery w Teatrze im. Bogusławskiego zajmujące może będzie przytoczyć ustęp powieści „Panna de Maupin“ Teofila Gautier (w przekładzie Boya), — fragment, w którym, z okazji amatorskiego przedstawienia sztuki Szekspira, autor wygłasza swoje „credo“ teatralne. Miejscami ma się wrażenie, że się dostownie czyta manifest któregoś z dzisiejszych teatroburowców czy reformatorów; ta sama nienawiść do istniejących form teatru, nienawiść do realizmu (w r. 1834) i t. zw. „zycia“ w sztuce, apologetyka fantastyki, nonsensu, irracjonalizmu, dekoracyjności... Oto, w skróceniu, ten ustęp.

Wiele jest w życiu rzeczy przykrych; przykre jest oddawać pożyczone pieniądze, które przywykło się uważać za swoje; przykre jest pięścić dziś kobietę, którą kochało się wczoraj; przykre jest wybrać się gdzieś w porze obiadowej i dowiedzieć się, że państwo wyjechali na wieś... ale co jest najprzykryższe na ziemi, w piekle i w niebie, to z pewnością tragedia, chyba że jeszcze bardziej dramat lub komedia.

To mnie doprawdy przyprawia o mdłości. — Czy może być coś głupszego i niedorzeczniejszego? Gruby tyran z głosem bawoła, który przemierza scenę od kulisy do kulisy, wywijając mlyńcze kosmatymi łapami, z nogami w pończochach z cielistego koloru, czyż to nie jest miżerna karykatura Sinobrodęgo lub innej figury z bajeczek dla dzieci? Tyraży jego przyprawilyby o serdeczny śmiech, gdyby ktoś zdołał przetrzymać je i nie zasnąć.

Co się tyczy komedji, która ma porządek obyczajów i która, na szczęście, wywiązuje się dość licho ze swego posannictwa... nie jestem za tem, aby zdawać liczbę durniów reprodukujących; jest ich, Bogu chwala, i tak dosyć; rasa ta nie grozi wygaśnięciem. — Gdzie konieczność, aby robić portret człowieka, który ma świnię ryj, albo pszk woli, i uwieczniać brednie jakiegoś ciury, który-goby się wyrzucił oknem, gdyby przyszedł nas odwiedzić we własnej osobie. Obraz bydlaka jest równie mało interesujący jak sam bydlak; przez to, że się go ogląda w lustrze, nie przestaje ani na chwilę byle bydlakiem. — Aktor, któryby doszedł do tego, że znakomicie naśladowałby poję i wzięcie szewca, nie byłby dla mnie zabawniejszy niż sam szewc.

Ale jest teatr, który lubię, to teatr fantastyczny, niedorzeczny, niemożliwy, na którym porządna publiczność gwiżdzałaby bez litosci od pierwszej sceny, jako że nie rozumie, ani słyszy.

To, zaiste, osobliwy teatr. Lśniące wiersze zastępują miejsce świeczników; chrząszczyk wybijający takt rękami zasiada za pulpitem. Świerszcz zaproszony jest do współudziału; słowik jest pierwszym flecistą; małe sylfy, wynurzony się z kwiatów groszku, trzymają basy ze skórką od cytryn między różkami bielezmi niż kość słońiowa i smyczkami, zrobotnieni z rzeszy Tytanyj, wymachują z zapalen na strunach z nici pająka. Peruczka z harcaczem, która ma na głowie chrząszczyk - dyrygent, drży z przyjemności i rozsiewa dokoła świetlny pył, tak słodko brzmi harmonja, i wykonanie uwertury jest tak świetne! Zasłona ze skrzydeł motyla podnosi się zwolna po trzech obowiązkowych stuknięciach. Sala pełna jest dusz poetów siedzących w stalach z perłowej macy i patrzyących na widownię przez perłki rosy zasadzone na złotych słupkach lilij. — To ich lornetki.

Dekoracje nie są podobne do żadnej ze znanych dekoracji; kraina, która przedstawiają, bardziej jest obca niż Ameryka przed odkryciem. — Paleta najświetniejszego malarza nie ma ani połowy tonów, które składają się na ich barwy.

Zielonkawa - błękitne niebo prażkowane jest szerokimi jasnymi i płowymi pasmami; na drugim planie wale i nikle drzewka kołyszą swe rzadkie liście koloru uschłej róży; dale, miast topić się w mgłę z lazuru, są najpiękniejszej barwy seledynowej; tu i ówdzie wznoszą się z nich spirale złoconego dymu. — Miasta, pełne dzwonnicy, piramid, katedr, arkad, rozsiadają się na pagórkach i odbijają w kryształowych jeziorach; drzewa o szerokich liściach, wycinanych nożyczkami wróżek, splatają pnie i gałęzie, by utworzyć kulisy. Chmury gromadzą się na ich głowach jak płaty śniegu. Wśród liści błyszczą oczy karzekłów i gnomów, kretę korzenie drzew zanurzają się w ziemi jak palce olbrzymi.

Występujące osoby nie należą do żadnego czasu ani kraju; wchodzi i wychodzą niewiadomo jak i dlaczego; nie jedzą ani piją, nie mieszczą nigdzie i nie mają żadnego zatrudnienia; nie posiadają ziem, dochodów, domów, niekiedy tylko niosą pod pachą szkatułkę pełną diamentów wielkich jak jajo gołębia; idąc, nie stracają ani kropki dżdżu z kwiatów, ani też nie wnoszą żdźbła prochu z gościnca.

Ubrania ich są cudaczne i fantastyczne... Aktorzy tak ubrani mogą mówić co im się podoba, nie obrażają prawdopodobieństwa. Wyobraźnia może rwać na wszystkie strony, styl może dowolnie rozsuwać różnobarwne pierścienie niby żaczurka na słońcu; najbardziej egzotyczne concetti mogą rozlewać bez obawy swoje dziwaczne kielichy i rozlać dokoła zapach ambry i muszkatu.

To, co mówią, jakież jest urocze i zabawne! Tym wdzięcznym aktorem nie przyszłoby z pewnością do głowy, jak o wym wyjcom z dramideł, wykrecąc gęby i wybaluszając oczy, aby odwalić efektow-

Pogromca wilhelminizmu Harden Jego „Głowy“

„Neue Bücherschau“ drukuje ciekawy artykuł W. Olahrholza o Maksymiljanie Hardenie, napisany na podstawie czterotomowej książki „Köpfe“. Artykuł ten przytaczamy w streszczeniu jako świadectwo stosunku współczesnych Niemiec do publicysty minionego już okresu.

Wielkie powodzenie szkiców Hardeny pochodzi stąd, iż ich autor jest przede wszystkim człowiekiem czasów wilhelmskich i w pismach swoich daje dokumenty pewnej określonej, zamkniętej już epoki. Kiedyś był on niezapelnie jasnym głosem prawdy, wolności i sprawiedliwości, krytykiem żadnego sensacji i reklamy wilhelminizmu, który zwalczał



MAKSYMILJAN HARDEN

z pobudek dialektycznych, przez odgrywanie tej samej melodji w odwrotnym kierunku. Głos Hardeny miał wielkie znaczenie w sferze literatury, mniejsze w sferze czynu. Zarówno autor „Köpfe“ jak i jego cesarski partner byli impresjonistami, i jak wszystkim impresjonistom, brak im było idei przewodniej, prawdziwej, simej namietności, która tak trudno odnaleźć w okresie wilhelmskim, mimo modnej naówczas hysterji teatralnej. Czterotomowy zbiór szkiców Hardeny daje wyraźną linię jego rozwoju jako polityka i jako pisarza. W życiu i w polityce usiłuje on przechowywać tradycje Bismarcka. Z podziwem dla bohaterów „dawnego kursu“ łączy się tu niepokój wobec „nowej ery“. Harden próbuje ostrzeżać, chce zapobiec zmarnowaniu wielkich zasobów sztuki politycznej i życiowej.

O charakterze pierwszego tomu „Köpfe“ decydują portrety polityków starej szkoły: cesarza, Bismarcka, Eugenjusza Richtera, — krytyka pewnych nowszych objawów pozwala przeczuwać cienie „nowej ery“. Nawet przy poruszaniu spraw artystycznych i literackich jest Harden „laudator temporis acti“, zaklina duchy wielkich aktorów z lat osiemdziesiątych, daje charakterystyki Menzla i Zoli.

Drugi tom zaczyna się artykułem o „młodym Wilhelmie“ i w portretach politycznych króla Edwarda czy Brianda zaznacza coraz sceptyczniejszą postawę wobec „nowej ery“. Harden z żalem wspomina tradycje polityczne Bismarcka, proste formy życia, zastąpione przez bezduszność epigonizmu. Ujawnieniem antynomii czasu w poincicie dziennikarskiej jest dialog pomiędzy Tolstojem a Rockefellerem.

W trzecim tomie, który przynosi perypetje tego rozwoju i nazywa się „Prozesse“, interesują obok procesów Eulenburga i Mollkego, procesy sensoryjne, w których oskarżonymi są ludzie kulturalni, należący do mieszczaństwa czy szlachty. Dopiero tom czwarty, napisany w okresie wojennym, świadczy o granicach talentu i działalności Hardeny. Harden czuje się obco w czasach po r. 1914. W czwartym tomie nie przemawia już sumienie epoki, ale jeden z pośród wielu mądrych publicystów.

Oczywiście cztery tomy szkiców Hardeny są skomponowane z wielką starannością. Trzeba jednak też coś powiedzieć o tem, jak rozwijały się jego środki wyrazu i o stosunku młodzieży do niego. Styl pierwszych tomów, żywy, dowcipny, impresjonistycznie ruchliwy, afektowany a jednak niepozabawiony prostoty, tam gdzie autorowi na tem zależało polyskująco dowcipem — w następstwie manjuruje się coraz bardziej. W czwartym tomie mamy już tylko następstwo efektów stylistycznych, arabski dowcipnie bez celu i głębszego uzasadnienia.

Pamiętniki Hardeny będą prawdopodobnie cembem bardzo ciekawym jako dokument pewnego człowieka w pewnym określonym czasie. Dla dzisiejszego pokolenia jest ten dziennikarz w wielkim stylu przede wszystkim głosem przeszłości, ułatwiającym zrozumienie niedawnych czasów. Harden ma może do pewnego stopnia prawo uskarżać się na niewdzięczność. Ale czy byłoby słuszne przypisywać mu nierozumienie przepaści, jakie po wieki wieków dzieli następujące kolejne pokolenia? Harden, który stał pod sztandarem ducha w czasach najgorszego materializmu, daje młodemu pokoleniu wskazówkę wyzwolenia się z dialektycznego podziału na rzeczywistość i ducha. Podział ten stanowił najstraszliwszą właściwość pokolenia z r. 1880. Zadaniem naszych czasów jest kształtowanie rzeczywistości przez ducha, odbudowanie z gruzów nowej Europy naprzekór wszystkim przeszkodom materialnym.

BIBLIOTEKA FILOZOFICZNA
WYDAWANA PRZEZ
WARSZAWSKI INSTYTUT FILOZOFICZNY

HEGEL
WSTĘP DO HISTORJI
FILOZOFJI
przełożył J. E. Skiwski
zł. 5.—

DE LA METTRIE
CZŁOWIEK—MASZYNA
przełożył Stefan Rudniański
zł. 5.—

NAKLADEM KSIĘGARNI
F. HOESICKA

Człowiek — maszyna

Biblioteka Filozoficzna, wydawana przez Warszawski Instytut Filozoficzny. Serja I: Klasyki. Julian Offray de la Mettrie. Człowiek - maszyna. Przetłumaczył Stefan Rudniański. Z portretem de la Mettriego. Warszawa, F. Hoessick, 1925; str. LXIV i 132 i ryc. 1. Zł. 5.—

Założona przez H. Struvego i prowadzona dalej przez H. Goldberga „Biblioteka Filozoficzna”, zawierająca w przekładzie polskim dzieła klasyków filozofii, znajduje się obecnie pod opieką Warszawskiego Instytutu Filozoficznego. Z jego ramienia redakcję prowadzi prof. Ignacy Mysłicki. Wydano Kanta „Prolegomena” (1918), Hegla „Wykłady o filozofii dziejów” (1919) i „Wstęp do filozofii” (1924), de la Mettriego „Człowiek-maszyna”. Do wydania są już przygotowane: „Trzy dialogi Berkeleygo, nowe wydanie „Prolegomenów” Kanta i „Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej” Comte'a.

Napotyamy w nowszych opracowaniach historii filozofii sady o charakterze de la Mettriego, przejęte bezkrytycznie od poprzedników właściwego historyka, nie oparte na żadnym dochodzeniu źródłowym, dyktowane jak gdyby, że użyje dosadnego wyrażenia do Bois Reymonda, przez „moralność gubernantek i dogmatyzm kapłanów”. I dziś, zaiste, jak ongiś, mienić się może de la Mettrie „objanym urwisem materializmu francuskiego w w. XVIII”. Podobnie zaś jak ów kierunek należy dotychczas do najmniej wyszłowiłonych w dziejach filozofii, pozostaje również jego główny i najskrajniejszy przedstawiciel po dziś dzień postacią o rysach, wykrywionych złośliwie przez nienawiść i zawiść współczesnych, uprzedzenia i antypatje potomnych.

Już sam rzut oka na jego działalność literacko - naukową mógłby nas przekonać, że miał słuszną, twierdząc o sobie, iż „jest lepszy, niż fama o nim głosi”. Ow „zuchwały szalaława” potrafił przecie w przeciagu osiemnastu lat praktyki lekarskiej — a był w swoim czasie jednym z najbardziej wziętych lekarzy — napisać czterdzieści dzieł treści lekarskiej, filozoficznej i satyrycznej w okolicznościach najmniej sprzyjających pracy naukowej — obok wypraw wojennych, odbytych w charakterze generalnego lekarza wojskowego armii francuskiej, wreszcie obok inspekcji szpitali wojskowych, słowem obok zajęć, przerzucających błyskawicznie autora w zmiennej kolei losów z miejsca na miejsce. Dzieła naukowe de la Mettriego świadczą o starannem i pilnem śledzeniu ruchu przyrodniczo - naukowego, z satyr zaś wyziera doskonała znajomość ówczesnej literatury pięknej.

Wydając na świat równocześnie dzieła filozoficzne, de la Mettrie zważa śmiało na uszanowanie deistów i teologów rozmaitych wyznań. A nie czyni tego bynajmniej jako warchol, napadający przez wrodzoną złośliwość lub marną zazdrość na te lub ową „powagę” naukową, ani też jako pieniać, dla którego nieustannie prawowanie się z kimkolwiek jest samo przez się celem — całą polemikę autora „Człowieka - maszyny” cechuje jeden wielki rys zasadniczy: oto ciągłe i wszędzie, we wszystkich dziełach podnosi dwa zadania chwili bieżącej, zwalczając z jednej strony lichych, niewykształconych zawodowo lekarzy, z drugiej zaś — przeciwników wolności badań naukowych. Ośrodkiem, z którego rozchodzą się jego wybieczki w tych dwóch kierunkach, jest niezłomna wiara w jedynie zbawienią dla rodzaju ludzkiego potęgę wiedzy przyrodniczej ogółem, w szczególności zaś w wiedzy lekarskiej, w której zdaniem mistrza de la Mettriego w zakresie filozofii, Kartezjusza, należy wyłącznie poszukiwać środka, zdolnego „uczynić ludzi mądrzejszymi, niż dotąd”.

Silne poczucie niezależności osobistej w związku z bezwzględna szczerością zyskała de la Mettrie, prócz moznego protektora, również licznych wrogów; nie zważając jednak na to, czynił zawsze, jak myślał, co zaś myślał, wypowiadał bez ogródek w piśmie i słowie. To też styl de la Mettriego nosi wybitne znamie jego swoistej osobowości: cechuje on człowieka, którego żywiołem jest walka, obliczony jest na to, aby podzielać na czytelnika, podbić go nie tylko treścią, ale i formą wywodów, udzielająca się bezpośrednio jeszcze od treści. Ożywy jest wreszcie nie tyle może głębokim przekonaniem autora o prawdziwości własnych poglądów, — jakkolwiek był niewątpliwie najmocniej o niej upewniony, — ile przeświadczeniem, że wszelkie inne mniemania, jak np. wiara w istnienie „najwyższego jestestwa”, w nieśmiertelność duszy, w wolność woli — są dla ludzkości niebezpieczne, a co najważniejsze, stanowią dla niej nieszczęście.

Bezwzględność sposobu pisanja, razem zaś cechy zasadnicza charakteru de la Mettriego najlepiej wyrażają własne jego słowa: „Pisz tak jak gdybyś znajdował się sam we wszechświecie; nie obawiaj się zgłola zawiści, ani przesądów ludzkich, inaczej — chybiś celu”.

Niemalą trudności następcza tłumaczowi „Człowieka - maszyny” język tekstu, czasem znamionujący niepospolitego mówcę i mistrza w utarczkach słownych, namiętłego apostoła materializmu, szturmującego do umysłu czytelnika i porwijającego go polotem wysoce ruchliwej i niepospolitej wyobraźni, czasem wyszukany, polysylujący wszystkimi barwami sztuki krasomówczej, niekiedy znów właśnie w najważniejszych określeniach i sformułowaniach zwyższy i jasny. Jest to, słowem, styl, o którym Goethe nie powiedziałby z pewnością, jak o „Systemacie natury” Holbacha, że wydaje mu się „szary, cudaczny, trupi”.

Tłumacz zwycięsko pokonał wszystkie trudności.

W niewoli u Anglików

Mieczysław Schmidt. On His Majesty's Service (Naokoło Afganistanu). Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 4n1 i 212 i 4n1. i ryc. 4 i map 1.

Kronik z za kulis wojny i rewolucji mamy już wiele. Wśród nich osobny rodzaj stanowią pamiętniki owych podróżników z musu, którzy opuścili Rosję w różnych okolicznościach, powracali do Polski najdziwniejszymi drogami. Przypadek i gra na los szczęścia, tło egzotyyczne nadają całej tej literaturze pewne piętno sensacji, która równie silnie pociąga ku niej czytelnika jak i odstręcza krytykę. Sąd powierzchowny i rzycałowy stosunek do tych książek.

Pamiętnik p. Schmidta należy do najciekawszych, jakie w branży tej napisano. Pisał go bowiem człowiek, który ma coś do powiedzenia, niezależnie od tych czy owych kolei swego życia. Indywidualność autora przejawia się siłą przez kronikę wydarzeń i poddając je ocenie, zajmując nawet wtedy, gdy się z nią nie zgadzamy. Język prosty, przekonywujący sposób wypowiedzania się podnosi walory książki.

Jeżeli zaś chodzi o samą istotę pamiętnika, to mamy tu do czynienia z dokumentem sensacyjnym, oświetlającym arcynieśmiałe sprawy, które rozgrywały się za kulisami okupacji Persji przez Anglię w latach 1917—1921. Odyseja p. Schmidta przez Persję wschodnią w charakterze „pomyłkowego” więźnia Anglików zbudzi grozę, jako jeden z rzadszych przyczynków do dzieł psychologii okrucieństwa, dokonywanych w imię wojennych racji stanu. „Pieprzem” kroniki jest fakt, iż jako smutni bohaterzy występują tu panowie gentlemni, oficerowie armii angielskiej.

A jednak „front” książki, zwrocony wyraźnie przeciw angielskim „Kulturträgerom” na Wschodzie, budzi liczne zastrzeżenia. Pan Schmidt, sądząc z różnorodnych osobistych wyznań w tekście, jest indywidualistą o górnym i nieopobawionym romantyzmu światopoglądzie. Jako taki przedstawiał a priori jednostkę „niestrawną” dla psychiki angielskiej. Poza tem, a może i w pewnej z tem łączności, jest p. Schmidt t. zw. „pechowcem”. Trafia np. do Aschabadu w chwili zamiania się okupacyjnej polityki Anglii w środkowej Azji. Porażki, zwłaszcza tak niezaszczytne, jak bankructwo wyprawy wojskowej do Persji północnej i Turkeistanu, wywołują wściekłość, miotającą się na ślepo. Ofiarami padają wówczas pierwsi lepsi. Aresztowany napotyka na ten typ angielski, który możnaby nazwać krótko „pał”, „Paly” tego rodzaju, wyrosłe w przekonaniu, że rządzą światem, są prawdziwem nieszczęściem Anglii i uciemiężeniem ludzkości. Nie należy jednak zapominać, iż „paly” owe należą do wyjątków. Jakżeby bowiem stać się mełdo — że w rękach pań. Schmidta przebyły Persję jego szlakiem całe sznury uchodźców i jeńców, w warunkach, które opiekującym się nimi Anglikom przynoszą zaszczep.

Tak czy owak, dobrze się stało, iż książka ta dorzuciła do naszych pojęć o szerokim świecie i panującym nad nim ludom nowe: i tak było.

Szeręg rycin, niezwiązanych z tekstem, ilustruje przesąd wydawców, iż książka podróżnicza „musi” być ilustrowana.

Tytuł „Dokoła Afganistanu” wprowadza w rzesz niecisłe. Droga bowiem, którą przebył p. Schmidt, przecina Persję wschodnią wzdłuż pewnego tylko wycinka rozległych granic afganistańskich.

KSIAŻKA SEZONU

KSIEŻNA PALEY
WSPOMNIENIA Z ROSJI
1917—1920

Książka ta jest równocześnie arcyciekawym dokumentem historycznym i barwnym, zajmującym, jak najlepsza powieść, dziełem literacniem

WYDANIE WYTWORNE
Cena 5 zł.
Nakładem Księgarni Polskiej
B. POŁONIECKIEGO we Lwowie
Do nabycia we wszystkich księgarniach

Nr. 40
„SKAMANDRA”
ukaze się
dn. 1 października b. r.

Ohydna kampanja przeciw Żeromskiemu — Nowaczyński o stosunku ziemianstwa do sztuki — Probolszewickie enuncjacje „Gazety Warszawskiej” i obłuda Narodowej Demokracji — „Nietęczyński” Conrad — Obrona Deotymy — Boy o „wierszach najgorszych” Własta — „Nasz Przegląd” zadolowany — Czy rabin może śpiewać „Madelon”? — O wystawienie „Antychrysta” — „Nasz Przegląd” niezadowolony — Echa plebiscytu.

„Głos Narodu” wyspecjalizował się w kampanji przeciwko Żeromskiemu, prowadzonej przez spółkę bez ograniczonej odpowiedzialności — K. H. Rostworowski i Franciszka Xawerego Pusłowskiego. Trzeba przeczytać nie głosy obozu lewicowego, ale entuzjastyczną recenzję z premjery „Przezióreczki” w teatrze lwowskim pióra Władysława Kozickiego w piśmie narodowo - demokratycznym „Słowo Polskie” (nr. 240), aby dokładniej zorientować się w ohydzie tego, co pod adresem autora „Wiatru od morza” wypisują dwaj kuzyni krakowscy. Po niesmacznych drwinkach K. H. Rostworowskiego z powodu wznowienia „Przezióreczki” w teatrze krakowskim („Głos Narodu”, nr. 200) i ataku furji Franciszka Xawerego Pusłowskiego („Profilaktyka przeciwko zniechęceniu”, tamże, nr. 205) przyszły znowy jak plugaśta tegoż Pusłowskiego („Przez - Czas” Żeromskiego, nr. 206), „Balagan rosyjskiej umysłowości”, „Kobiety p. Żeromskiego „chlupia”, „chrupia”, odbijają jak klacze lub gryza chusteczki przed spółkowniem”, „chamstwo uczuć, bezwstydną lubieżnością i rusa bydlęcych bipedów, ulubionym tematem p. Żeromskiego”, „cuchnąca kloaka „Przedwiosnia”, „I autora takiego baciarstwa zamku Warszawskiego! Zaprawdę upadliśmy nisko”, „lubieżne grzebanie w pogorzeli przepalonego hipertryzmu, odsłaniające zupełny brak kultury i ordynarności zgruba ociasanej kultury” — oto w jaki sposób pierwsze lepsze zero ośmiela się pisać o wielkim twórcy, dumie i chlubię narodu. Nie jesteśmy zwolennikami kultu autoritetów, nie uznajemy nadużywania formy protestu zbiorowego, ale przypuszczamy, że nasze kluby literackie zbiora wreszcie głos w tej sprawie. Jeżeli ma się reagować na oszczercze enuncjacje pisarzy zagranicznych, skierowane przeciw dobremu imieniu Polski, to trzeba za jednym zamachem napiętnować chamstwo i u siebie w domu.

Adolf Nowaczyński („Noblese oblige”, „Gazeta Warszawska”, nr. 249) omawia, z okazji zjazdu warszawskiego, stosunek ziemianstwa do sztuki i jej „dzisiejszych wytwórców”; autor konstatację „lodowatą obojętności” sfer ziemianskich wobec pisarzy polskich i nawołuje do radykalnych zmian pod tym względem. — Ten sam pisarz występuje w artykule „Targi Wschodnie a Sowiety” (tamże, nr. 243) z apelem do nawiązania bliźszego kontaktu z Rosją sowiecką, „pacyfistyczna i antyimperialistyczna”, „Era dyskretywania i dyfiamowania Sowietów — pisze Nowaczyński — za ich „dzieje grzechów” terrorystycznych powinna się już skończyć. Co było, a nie jest, jeżeli nie jest już, nie pisze się w rejestr. Widocznie pięćsetletnie zbrodnie caratu trzeba było okupić czy zrównoważyć ogromem zbrodni jeszcze większym, niż ten, jaki popełniono w rewolucji francuskiej. Rosja przeszła przez krwawą łaznię Antychrysta, ale teraz utrwaliła się państwowo - organizacyjnie wbrew tysiącznym horoskopom, otrzymując taki rząd i taki régime, na jaki zasłużyła. Z faktem sowieckiej Rosji trzeba się pogodzić raz na zawsze i z nim liczyć, i z nim rachować” (podkr. nasze). Przytoczyliśmy te ustępy dla zilustrowania hipokryzji pism narodowo - demokratycznych, które ogłaszając tego rodzaju probolszewickie enuncjacje), jednocześnie potrafią zarzucić naszemu piśmu sympatje bolszewickie — tylko dlatego, że „Wiadomości” od czasu do czasu umieszczają korespondencje i informacje z zakresu współczesnej sztuki rosyjskiej (por. J. Ł. „Zaczadzone dusze” w nr. 232 „Słowa Polskiego”). Jest to ten sam gatunek najwstrętniejszej obłudy, który jedną ręką bierze od ziemian pieniądze na agitację polityczną, a drugą wydziera im majątki, który jedną ręką podpisuje porozumienia z Żydami, umacniające w Polsce najbrzydlawsze rozsadniki ciemnoty i barbarzyństwa — chedery, a drugą wydaje znaki do walki ze szczupłą garstką Polaków pochodzenia żydowskiego, pracujących dla kultury polskiej.

W. J. C. ogłosił w nr. 37 „Myśli Narodowej” artykuł p. t. „Skąd kult Conrada?”, w którym zarzuca Conradowi, „słabość zmysłu moralnego” (l.). Pan W. J. C. na podstawie jednej wątpliwej cytaty zarzuca Conradowi brak tego pierwiastka, który właśnie stanowi jego siłę! Można być ślepym na walory artystyczne twórczości Conrada, ale nie dostrzec w jego dziele i w każdym z jego dzieł idei obowiązku jako idei przewodniej, nie dostrzec kultu honoru jako najwyższego ideału, na to trzeba rzeczywicie specyficznego talentu, którego p. W. J. C. nie zazdrościmy. Polecamy natomiast natychmiastowe przeczytanie „Korsarza” i „Księcia Romana” — nie ze względu na ich tematy patriotyczne, ale — wysoki poziom moralny i głęboką wiarę w „etyczny cel świata”. — Aleksander Kraushar w trzech feljtonach („Deotyma”, „Kurjer War-

sawski”, nr. nr. 251—253) broni honoru Deotymy przed hańbiąciami jej pamięć oskarżeniami Felicjana Faleńskiego. — Kazimierz Bartoszewicz umieszcza w „Nowej Reformie” (nr. nr. 205, 207, 208) zajmujący szkic „Miłość Szujskiego”. — W nr. nr. 207 i 208 „Kurjera Poznańskiego” dalsze feljtony Adama Grzymały — Siedleckiego o Fredrze („Proszę pana na sekret” i „Damy i huzary”). — O Franciszku Karpińskim piszą jeszcze: W. Jankowski w nr. 245 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” i Juljusz Kleiner w nr. 37 „Tygodnika Ilustrowanego”. — Franciszek Xawery Pusłowski („Homo unius libri”, „Głos Narodu”, nr. 209) z powodu nowego wydania „Szkiców historycznych jedenastego wieku” usiłuje osłabić w dość metny sposób hipotezę Wojciechowskiego o zabójstwie biskupa Stanisława, niepotrzebnie traktując kwestję historyczną z punktu widzenia religijnego. — W „Świecie” (nr. 37) artykule J. Grabca „Wojsko polskie w Łodzi”. — Stanisław Wasylewski („Z czego stynie Lwów?”, „Słowo Polskie”, nr. 244) charakteryzuje zasługi Lwowa w dziedzinie przemysłu szkolnego. — T. N. („Kryzys teatralny”, „Przedwiosnie”, nr. 21) poddaje ostrej krytyce działalność Teatru Narodowego w sezonie ubiegłym. — Eugenjusz Świerczewski („Życie Teatru”, „Echo Warszawskie”, nr. 249) występuje przeciw niwiedzom w objawom walki o pierwszeństwo w wystawianiu pewnych sztuk pomiędzy teatrami miejskimi a teatrami p. Szymania. — B. Ż. („Perskie Oko”, „Kurjer Poranny”, nr. 252) nawołuje do większej dbałości o poziom poetycki piosenek kabaretowej, rojając się niepotrzebnie od „wierszy najgorszych”. — „Nasz Przegląd” (nr. 251, „Głosy prasy polskiej o „Dniu i nocy”) przytacza niemal jednomyślną a wybitnie pochlebną opinię recenzentów pism warszawskich o sztuce An-skiego. Ale gdyby komus, jak swego czasu „Dybuk” — Witoldowi Noskowskemu, sztuka się nie spodobała, niewątpliwie okrzyknąłby go antysemitą i reakcjonistą. — St. Pięńkowski („Gazeta Warszawska”, nr. 246) polemizuje z Edwardem Ligockim z powodu jego recenzji z „Proboszcza wśród bogaczy” („Rzeczpospolita”, nr. 245). Panu Ligockiemu nie podoba się, że Teatr Polski osmielił się grać sztukę, „lekkko” traktującą księdza, i nie wyobraża sobie, aby ten teatr zgrał sztukę, lekko traktującą rabiną. Pan Pięńkowski dobitnie poucza p. Ligockiego, że nawet wyobrazić sobie nie można rabinę z karabinem w dłoni a-o rabiną śpiewającego „Madelon”... Poważnie spory.

Przegląd prasy

Przeciw artykułowi Jana Hempla w „Wiadomościach” zastrzeża się „Słowo” (nr. 189). — Artykuł F. An. Ossendowskiego „Lekkomyślność i niewdzięczność” przedrukowuje „Gazeta Kaliska” (nr. 200). „Ilustrowany Kurjer Codzienny” (nr. 238) uznaje formę wystąpienia Ossendowskiego za nietaktowną. — Widz („Ucieczka od rydwanu idei”, „Kurjer Polski”, nr. 240) polemizuje z artykułem L. H. Morstina „Czem jest literatura?”. Widz nie zgadza się z Morstinem, że w Polsce istnieje tendencja do wprzęgania literatury w służbę idei politycznych; przeciwnie, „literatura i poezja jest u nas w takiej poniewierze, że nawet tej tendencji do literackiego ubarwienia roboty politycznej nie widać”. I odwrotnie: słabość współczesnej literatury polskiej płynie z tego, że odwróciła się ona od „rydwanu idei”. — Wywiad Jarosława Iwaszkiewicza z Claudelem cytuje „Kurjer Lwowski” (nr. 197) i „Słowo” (nr. 190). — Wywiad z prof. Szykowskim streszcza „Ceskoslovenske Republika” (nr. 224), z dyskretną aprobatą surowego sądu Szykowskiego o obojętności społeczeństwa polskiego na czeskie poczyny kulturalne.

„Nasz Przegląd” w osobie p. Argusa (nr. 252, „Językznawstwo mechosowskie”) obraził się na „Wiadomości” za wydrukowanie w dziale „Korespondencja”, za który żadna redakcja na świecie nie bierze odpowiedzialności, listu p. Ch. Neszera, zarzucającego „Naszemu Przeglądowi” złą polszczyznę, i obrucił nas przy sposobności stemkiem wymysłów ilustrujących wybitnie tezę Antygona Słonimskiego „O drażliwości Żydów”. W walce o czystość języka powinniśmy wszyscy dopomagać sobie wzajemnie i tępić bez pardonu — w miarę sił i możliwości — błędy i usterek językowych; nie ma tu miejsca na obrażanie się. Co się zaś tyczy porachunków pomiędzy literatami żydowskimi w ich własnym obozie, to kontrowersje Perle — Appenzlak czy Neszer — Wagman mało nas obchodzą; tyle tylko możemy powiedzieć, że nasze sympatje są raczej po stronie Żydów drukujących po żydowsku, niż panów z „Naszego Przeglądu”, wrzeszczących na całe gardło o powabach żargonu i pięknościach hebrejszczyzny, lecz piszących mimo to uporzęcznie — po polsku, i to przezważnie — źle.

„Głos Narodu” (nr. 211, „Kto zasiadnie w akademii literatury polskiej?”) niezadowolony jest z wyniku plebiscytu „Wiadomości”: „plebiscyt ogółem wypadł stronniczo; lansowana była wybitnie lewica”. Dlaczego? Czy dlatego, że wybrani zostali Świętochowski, Weysenhoff, Grzymała — Siedlecki, Chranowski, Rostworowski? Nie, ale dlatego, że taki „cieć” (l.), jak Sieroszewski, otrzymał więcej głosów, niż Staff i Berent, jak wiadomo — najwybitniejsi przedstawiciele... reakcji, a znowu taki Piłsudski — więcej, niż znany prawicowiec... Krzyżowski. Intrygę wietrzy „Głos Narodu” nawet i w tem, że Daszyński zdystansował o jeden głos Ligockiego, — Gdyby zorganizować konkurs na inteligencję, „Głos Narodu” po swojej notatce nie mógłby liczyć nawet na ten jeden głos „Myśli Narodowa” (nr. 34, „Barbusse o Żydach”) pisze: „I jakże tu zdziwić się, że Barbusse jest ulubionym pisarzem „Wiadomości Literackich”, Wasserzuga, Posnera”. Jak w swoim czasie p. Edward Ligocki zmyślił sobie rzekomy kult „Wiadomości” dla Iłabeza, tak teraz „Myśl Narodowa” kłamie o rzekomem umiłowaniu przez „Wiadomości” Barbusse'a. Niech „Myśl” zwróci się śmiało do nas, a udzielimy jej bezinteresowne porady, jak można walczyć z „Wiadomościami”, nie uciekając się do nędznych i niepotrzebnych kłamstewek.

Krzyżówka „Wiadomości”

W następnym numerze „Wiadomości Literackich” ogłoszony będzie konkurs na rozwiązanie krzyżówki literackiej p. n. „Lira”, układu Antoniego Słonimskiego. I nagrodę stanowi maszyna do pisania Underwooda, typu „portable”, następnie — książki.

Plebiscyt „Wiadomości”

W plebiscycie „Kogo wybraliśmy do akademii literatury polskiej?” 16 osób przewidziało po 26 nazwisk pisarzy, wybranych do akademii literatury polskiej, i osoby te otrzymują nagrody od I—XVI. Kolejność nagród została ustanowiona według kolejności sum głosów, otrzymanych przez czterech pisarzy niewybranych, na których głosowała każda z 16 osób. Tak np., jeżeli jedna osoba głosowała za niewybranych na Górskiego, Grubińskiego, Nowaczyńskiego i Sinke, którzy razem otrzymali 1133, a druga — Baudoina de Courtenay, Potockiego, Tuwima i Wierzyńskiego, którzy razem otrzymali głosów 392, wyższa nagroda przypadnie pierwszej. W ten sposób I nagrodę (200 zł.) otrzymała Marja Kuryłowiczówna ze Lwowa (Orzeszkowa 11), II — Jarosław Kuryłowicz ze Lwowa, III — Artur Buxbaum z Przemyśla, IV — Kazimierz Neuman ze Lwowa, V — Edward Kostka z Krakowa, VI — Władysław Skoczylas ze Lwowa, VII — Eugenjusz Zdrojewski z Warszawy, VIII — Antoni Słonimski, IX — F. Braseliten z Tustanowic, X — Mieczysław Koral z Warszawy, XI — Henryk Jaworski z Warszawy, XII Janina Kauczyńska z Łodzi, XIII — Adam Tobiasz ze Lwowa, XIV — Halina Jaworska z Łodzi, XV — Stanisław Pietrusiewicz z Kolu-luszek, XVI — Adam Próchnik z Piotrkowa. Pozostałe cztery nagrody zostały rozlosowane pomiędzy 25 osobami, które przewidziały po 25 nazwisk. Otrzymały tedy nagrodę XVII — Wacław Jurczyk z Warszawy, XVIII — Aleksander Rutkowski z Rembertowa, XIX — Jadwiga Jędrkiewiczowa z Wąbrzeźna i XX — Jan Krzyżanowski z Krakowa.

Wszystkie nagrody będą rozdane. Ewentualne reklamacje redakcja „Wiadomości” przyjmuje do dn. 1 października b. r., poczem kartki wyborcze zostaną zniszczone.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

„KSIAŻNICY-ATLASU”

- Dr. Feliks Kierski — Podręczna encyklopedia pedagogiczna, t. II. 18.—
- Helena Grotowska — O poznawaniu kraju 4.20
- Mieczysław Orłowicz — Przewodnik po Lwowie 6.30
- Czesław Nanke — Historia nowożytna, cz. II, zes. I 2.40

Szczegółowe katalogi oraz „Przegląd Wydawnictw Książnicy-Atlasu” na żądanie

WARSZAWA, Nowy-Świat 59 LWÓW, Gzarneckiego 12

NAJSENSACYJNIEJSZA KSIAŻKA DNIA

MIECZYSLAW SCHMIDT

ON HIS MAJESTY'S SERVICE

(NAOKOŁO AFGANISTANU)

Zł. 6.—

NAKŁAD E. WENDE I SKA



POŁTORA ROKU SALI SADOWEJ

WARSZAWA 1925

u F. HOESICKA

Cena zł. 6.—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 38

Felicjan Faleński: Z harmonii jesiennych. — Cecylja Niewiadomska: Pierwszy atak na Warszawę (z papierów pośmiertnych). — Iza Kossowska: Złote iskry. Wyprawa po rannych. — J. Wodzińska - Matawowska: O Śnieżku, który chodzi własnymi drogami. — Edward, Słoiński: Polowanie na wilki. — T. C. Bridges: Napowietrzni żeglarze. — Antoni Urbański: Stara twierdza na Pomorzu. — Ewa Grodecka: Z doliny Świcy. Na kolonji harcerskiej w Gorganach. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: M. Arct, Biblioteka Dzieł Wyborowych, „Biblioteka Polska”, F. Hoesick, Gebethner i Wolff, Książnica-Atlas, Zygmunt Pomarański i Spółka, E. Wende i S-ka, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Począwszy od numeru bieżącego wprowadzamy jako nowość — bibliografię rozmową, obejmującą wszystkie dziedziny wydawnictw. Poza pełnym tytułem książki każda notatka zawierać będzie najważniejsze informacje o treści danej nowości. Dążyć będziemy, aby bibliografia ta dawała możliwie pełny obraz polskiej produkcji wydawniczej.

Historia literatury, krytyka estetyczna

Tadeusz Czappczyński. Metodyczny rozbiór „Pana Tadeusza” w formie pytań. Do użytku w szkołach powszechnych, średnich i seminarjach nauczycielskich. Wydanie trzecie, zmienione i poprawione. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 152. Zł. 2.20. — Nowe wydanie książki wprowadza szereg zmian, więc przede wszystkim skrótów i uproszczeń. Autor zaznacza z całym naciskiem, że niniejszy rozbiór „jest tylko pewnym przykładem, a nie wzorem, któryby można bez zmiany stosować w klasie”.

Leon Galle. Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794). Ze słowem wstępem prof. Bronisława Gubrynowicza. Z portretem autora. Warszawa, M. Arct, 1925; str. X i 240 i ryc. 1. Zł. 9. — Obszerny wyjątek z tego dzieła zamieściliśmy w poprzednim numerze „Wiadomości”, ocena ukazuje się w jednym z najbliższych zeszytów.

Józef Wittlin. Wojna, pokój i dusza poety. Szkice literackie i przemówienia. Zamość, Zygmunt Pomarański i Spółka, 1925; str. 136. Zł. 3.60. — Tom zawiera następujące prace: „Wojna, pokój i dusza poety”, „Barbarzyństwo”, „Inwentarz kultury narodowej”, „Bohaterstwo na scenie”, „Pusty teatr”. W szkicach tych autor pragnie zwrócić uwagę czytelnika „na odbywającą się w naszych oczach przemianę pewnych aktualnych pojęć i wartości”.

Powieść, nowela

Michalina Domańska. Matężństwo Zygmunta Kietlicza. Powieść. Zamość, Zygmunt Pomarański i Spółka, 1925; str. 176. Zł. 3.30. — Jest to współczesna powieść psychologiczna, osnuta na motywach erotycznych.

Adolf Dygasiński. Złamane życie. Powieść. (Okładka Kamila Mackiewiczza). Warszawa, E. Wende i S-ka, (1925); str. 160. Zł. 0.95. — Dwudziesty trzeci tom Biblioteki Groszowej Wende'go przynosi jeden z mniej znanych utworów znakomitego pisarza, który w dobie obecnej przeżywa słusnie mu należny renesans poczytności i zainteresowania.

K. O'Donoghue Herman. The Castle of Imagination. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 82 i 58. Zł. 3. — Jest to książka dla uczących się języka angielskiego, zaopatrzona w słownik, który zawiera wszystkie napotymane w niej wyrazy.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Feliks Gadomski. Tom I. Zofia R. Nakowska. Matężństwo. Warszawa, (1925); str. 160. Zł. 1.90 (pl.) — Tom przynosi następujące opowiadania: „Narzeczeni”, „Niedoszły megaljans”, „Matężństwo”, „Cnota”, „Dzień ten”, „Porachunki”, „Macierzyństwo”, „Rozstanie”.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Stanisław Lam. Tom XLIX. B. E. Stevenson. Tajemnicza szkatułka. Warszawa, (1925); str. 216. Zł. 1.90 (pl.). — Dziwne losy szkatułki pani de Montepan stanowią wątek tej doskonałej powieści sensacyjnej, która trzyma w napięciu uwagę czytelnika do samego końca i w samym rozwiązaniu przynosi szereg niespodzianek.

Utwory dramatyczne

Teatry. **Z. Turzyna.** W krainie baśni. Bajka sceniczna w jednej odsłonie. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 32. Zł. 0.50. — Jest to jedna z wielu scenicznych baśni, przeznaczona dla teatryków amatorów dla dzieci i młodzieży, napisana z dużym humorem. Książeczkę zdobią rysunki W. Romeykówny.

Plastyka

Arcydzieła Muzeum Luksemburskiego. Przedmowa i objaśnienia Leona Beneditte. (50 reprodukcji kolorowych i 50 czarnych. Tekst polski i francuski). Warszawa, M. Arct, (1925); str. XXIV i plansz 100. — Trzeci z kolei album malarstwa, wydany przez M. Arct, pod względem artystycznym i wyboru reprodukcji przewyższa poprzednie. Wydawnictwo to, pod każdym względem wytworne, zasługuje na szczególną uwagę.

Filologia, nauka języka i literatury

Wypisy polskie na klasę drugą. Zebrał i ułożył Henryk Galle. Wydanie dziesiąte, przejrane i poprawione. Z 38 rycinami. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 368. Zł. 3. — Dziesiąte wydanie tych znanych wypisów szkolnych różni się od poprzednich zmianą wielu dawnych utworów na inne, dodaniem rycin oraz starannym drukiem, nowymi czcionkami i znacznie lepszym papierem.

Galle Henryk. Wypisy polskie na klasę trzecią. Wydanie dziewiąte, przejrane i poprawione zgodnie z programem Ministerstwa W. R. i O. P. Z 41 rysunkami. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 368. Zł. 5. — W wydaniu tym autor zmienił tytuły utworów, że jest to właściwie nowa książka. Zmiany były konieczne ze względu na wymagania programu szkol-

nego. Nowością są też ryciny, a poza tym piękny druk i dobry papier zmieniły książkę do niepoznania.

J. Jakóbiec. Das Deutschtum. Ein Le-sebuch für polnische Gymnasien. I Teil. VII Klasse. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VIII i 432. Zł. 10. — Książka zawiera wypisy z szeregu utworów, przeważnie niemieckich (z polskich jest wyjątek z Sienkiewicza), ułożony według następujących działów: starożytność niemiecka, chrześcijaństwo, rycerstwo, mieszczaństwo i włościanie, odrodzenie i walki religijne, absolutyzm i oświecenie, reakcja uczuciowa.

Wybór z dzieł Ksenofonta. Ułożył dr. Adolf Bednarowski. Z mapką. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. XXIV i 232 i map 1. Zł. 5.60. — Książka zawiera wyjątki z „Wyprawy Cyrusa”, „Wychowania Cyrusa”, „Pamiętników o Sokratesie”, „Historii greckiej” i dzieł pomniejszych. Poza słownikiem mamy jeszcze wstęp o życiu, dziełach i języku Ksenofonta, o Ksenofonie w Polsce, o zacię-żnym wojsku greckim i o miarach i pieniądzech.

Le livre de la France pour les classes supérieures des lycées. Avec 20 gravures. Par A. Roux. Avec la collaboration de K. Mellerowicz. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 264 i 16. Zł. 5. — Przed oczami naszymi przesuwa się Francja od czasów galijskich począwszy a na epocze Ludwika XIV skończywszy — w wyjątkach z najcenniejszych utworów. Do książki dołączony jest słownik najtrudniejszych wyrazów.

Ignacy Strycharski. Komentarz do wybranych utworów Horacjusza. Część I. Satyry i listy. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. IV i 100. Zł. 2. — W niniejszym wyborze trzymano się tekstu szkolnego wydania Sinka.

J. Szarota. Premier livre de français à l'usage de l'enseignement primaire et secondaire. Rysunki B. Nowakowskiego. Cinquième édition. Filles. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VIII i 132. Zł. 2. — Podręcznik podzielony jest na 70 lekcji, zawiera nadto elementarne zasady gramatyczne i słowniczek.

Tematy z języka łacińskiego na klasę V i VI (teksty łacińskie do ćwiczeń piśmiennych). Serja I (tematy 1—53). Wydał Wiktor Wasik. Warszawa, M. Arct, 1925; str. VIII i kartek luźnych w teście 53. Zł. 3. — To samo na klasę VII i VIII. Serja I (tematy 1—58). Tamże; str. VIII i luźnych kartek w teście 58. Zł. 3. — Zadaniem tych książek jest danie nauczycielom i uczniom tematów z autorów łacińskich, przygotowanych odpowiednio do ćwiczeń szkolnych. Materiału do tematu dostarczyły kuratorja szkolne, poprawność tekstów jest bez zarzutu.

Karol Zagajewski. Gramatyka języka niemieckiego. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VI i 96 i 2nl. Zł. 2.20. — W uwagach metodycznych o swojej książce autor uzasadnia, dlaczego w polskiej szkole średniej należy wyklądać gramatykę niemieckiego w języku polskim, i daje nauczycielom wskazówki, jak należy tej gramatyki uczniom udzielać, aby nie stała się „straszakiem lub narzędziem tortury”, lecz „przewodnikiem i drogowskazem”.

Filozofia, psychologia

Wincenty Lutosławski. Nieśmiertelność duszy. Zarys metafizyki polskiej. Trzecie, znacznie rozszerzone wydanie. Z portretem autora. Warszawa, M. Arct, 1925; str. XVI i 400 i ryc. 1. Zł. 7. — 10. — (opr.) — Nowe wydanie „Nieśmiertelności duszy” jest, właściwie mówiąc, nową książką, ponieważ autor powiększył treść wdwojnásób, dodając nowy, niezmiernie interesujący rozdział p. t. „Palingeneza”.

Historia, pamiętniki, polityka

Czesław Nanke. Historia nowożytna. Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich. Część druga. Od pierwszego rozbioru Polski do czasów najnowszych. Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 128. Zł. 2.40. — W ciągu pierwszego półrocza szkolnego 1925—6 ukaże się dokończenie niniejszego podręcznika.

Geografia, krajoznawstwo, podróże

Regina Danysz - Fleszarowa. Jak należy korzystać w nauce szkolnej z atlasu krajoznawczego województwa Warszawskiego. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 16. Zł. 0.30. — Autorka omawia tu 9 tablic mapy Romera - Szumańskiego w takim porządku, „jaki się wy-susza przy przerabianiu materiału, zakreślonego przez program ministerjalny”.

Helena Grotowska. O poznawaniu kraju. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 204. Zł. 4.20. — Jest to przeróbka popularnego dziełka Berga „Geographisches Wanderbuch”, dostosowana do potrzeb czytelnika polskiego, zaopatrzo-na w liczne ryciny i skorowidz. Książka mówi o pomiarach w polu, o mapach i szkicach, o widnokregu i sygnalizacji, o górach i dolinach, o źródłach, rzekach, jeziorach i pieczarach, o deszczu i pogodzie, o roślinach i zwierzętach, o człowieku i jego dziełach.

Polska Biblioteka Turystyczna. Dr. Mieczysław Orłowicz. Nr. 13. Ilustrowany przewodnik po Lwowie. Ze 102 ilustracjami i planem miasta. Wydanie drugie rozszerzone. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VIII i 276 i map 1. Zł.

6.40, 8. — (pl.) — Polskie Baedekery, ja-kiemi są przewodniki Orłowicza, mają już ustaloną opinię. Także i ten odznacza się zwięzłością i dokładnością, a o-rjentację ułatwia umieszczenie na końcu indeksu abecedowy. Muzea i zbiory są wyłączone w ustęp osobny.

Prawo, nauki społeczne

Karol Gide. Pierwsze wiadomości z ekonomii politycznej. Przełożył Stanisław Posner. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 133 i 1nl. Zł. 3. — Książeczka ta wprowadza czytelnika w dziedzinę ekonomii politycznej i zawiera następujące rozdziały: „Potrzeby i praca”, „Wymiana i wartość”, „Pieniądz”, „Wła-sność i spadkobranie”, „Dzierżawa i pożyczka procentowa”, „Praca najemna i zysk”, „Współzawodnictwo i współdziałanie”.

Pedagogika

Podręczna encyklopedia pedagogiczna w opracowaniu dr. Feliksa Kierskiego. Tom II. N-Z. Wraz z dodatkami i dwoma indeksami. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VI i od 303 — 672 i 64. Zł. 18. — Drugi tom zaopatrzony jest w indeks nazwisk oraz indeks rzeczowy.

Marja Sadzewiczowa i dr. Wanda Daszewska. Metodyka ćwiczeń praktycznych do pogadank dla pierwszych klas szkoły powszechnej, oparta na protokółach z lekcji. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 92. Zł. 2.40. — M. Sadzewiczowa opracowała I cykl ćwiczeń (elementy nauk ścisłych), W. Daszewska — II (elementy przyrody żywej).

Matematyka, fizyka, chemia

Zygmunt Chwałkowski. Algebra. Podręcznik na V klasę szkół średnich. Warszawa, M. Arct, 1925; str. VIII i 164. Zł. 5. — Nowy ten podręcznik do nau-czania algebry w szkołach średnich był w rękopisie przeglądany przez komisję książek M. W. R. i O. P. i został dozwolony do użytku szkolnego.

Nauka fizyki. Podręcznik przeznaczonego do użytku uczniów klas wyższych szkół średnich. Przez dra Władysława Natanson i dra Konstantego Zakrzewskiego. Tom III. Zeszyt drugi. Warszawa, Gebethner i Wolff, (1925); str. X i VIII i od 239—368. Zł. 4. — Zeszyt ten obejmuje zjawiska świetlne, zasady optyki geometrycznej, teorie światła, promieniowania.

Inż. Zych Płodowski. O budowie płatowców. Z atlasem zawierającym 377 rysunków. Warszawa, Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy; str. VI i 132 i atlas. Zł. 6. — Mamy tu wiadomości wstępne z zakresu lotnictwa i opis budowy oraz obsługi płatowca.

TEATR QUI PRO QUO

w Galerji Luxenburga

od soboty

„Hocki-klocki”

wielka rewja z udziałem całego zespołu

NOWA KSIĄŻKA

ANTONIEGO FERDYNANDA OSSENDOWSKIEGO

OD SZCZYTU DO OTCHŁANI

WSPOMNIENIA I SZKICE

1904—1907

WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA — REWOLUCJA 1905 ROKU

UDZIAŁ AUTORA W WYPADKACH REWOLUCYJNYCH

PREZYDENTA RZĄDU REWOLUCYJNEGO

NA DALEKIM WSCHODZIE

KONTREWOLUCJA

DZIAŁALNOŚĆ „CZARNYCH SOTNI”

SĄD I WYROK

PÓŁTORA ROKU TWIERDZY

INTERESUJĄCE SZKICE Z ŻYCIA WIĘZIENNEGO

ZEMSTA RZĄDU CARSKIEGO ŚCIGA AUTORA NA WOLNOŚCI

40 ILUSTRACYJ

CENA 10 ZŁOTYCH

TEGOŻ AUTORA

PRZEZ KRAJ LUDZI, ZWIERZĄT I BOGÓW

(KONNO PRZEZ AZJĘ ŚRODKOWĄ)

Z ILUSTRACJAMI

WYDANIE TRZECIE

(10—13 RYSIĄCE)

CENA 8.50 ZŁOTYCH

W LUDZKIEJ I LEŚNEJ KNIEI

CENA 8.30 ZŁOTYCH

NA KLĘD GEBETHNERA I WOLFFA

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

REWJA „PERSKIE OKO”

w 2 aktach (15 obrazach)

UDZIAŁ CAŁEGO ZESPOŁU

T E A T R



PERSKIE OKO

Nowy Świat 63
(dawne „Rococo”)

Codziennie 2 przedstawienia

o g. 7¹⁵ i 9³⁰

Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie

Podręczniki dla szkół powszechnych, średnich i akademickich, literatura pomocnicza do nauki szkolnej oraz publikacje własne z zakresu historii literatury, kultury i sztuki

NOWOŚCI WYDAWNICZE

- | | |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Dr. Karol Badecki. Literatura mieszczańska XVII w. (wydanie wytworne, bogato ilustrowane, z przedmową Aleksandra Brücknera) | 60.— |
| Dr. Konstanty Wojciechowski. Werter w Polsce (wydanie drugie, egzemplarze numerowane) | 10.— |
| Dr. Stefania Skwarczyńska. Ewolucja obrazów u Słowackiego („Badania Literackie”) | 8.— |
| Zuzanna Rabska. Magja książki (sonety, wydanie wytworne, 400 egzemplarzy numerowanych) | 14.— |
| Anna Ludwika Czerny. Antologia nowej liryki francuskiej | 6.— |
| Prof. dr. Tadeusz Kowalski. Turcja powojenna („Biblioteka Wschodu”, 39 ilustracji) | 8.— |
| Dr. Łucja Charewiczowa. Handel średniowiecznego Lwowa („Studia nad Historją Kultury w Polsce”, aktualne w okresie Targów Wschodnich) | 8.— |
| Prof. dr. Eugenjusz Piasecki. Dzieje wychowania fizycznego („Biblioteka Wychowania Fizycznego i Sportowego”, z licznymi ilustracjami) | 12.— |
| Prof. dr. Wacław Sierpiński. Funkcje przedstawialne analitycznie (wykłady uniwersyteckie) | 6.— |
| Dr. K. Hartleb — dr. M. Gawlik. Kultura Polski (wypisy źródłowe dla szkół średnich, z ilustracjami) | 6.— |
| Wł. Kucharski i J. Króliński. Elementarz (metoda dźwiękowa) | 1.90 |
| — Elementarz (metoda wyrazowa) | 2.20 |
| Dr. A. Mikulski. W naszej szkole (czytanki dla kl. II szkół powszechnych) | 2.40 |
| Potocki, Wanczura, Zaklika. Rachunki dla kl. III i IV szkół powszechnych (ilustr.) | 3.— |
| St. Ruziewicz — E. Żyliński. Algebra dla wyższych klas szkół średnich, cz. I | 3.— |

KSIĘGARNIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH:
we LWOWIE—pl. Halicki 12a, tel. 32-69; w WARSZAWIE—Nowy Świat 69, tel. 198-81

polecają w jak najobfitszym wyborze książki szkolne oraz wszelkie wydawnictwa tak naukowe jak i beletrystyczne w języku polskim i obcych, książki popularno-naukowe, biblioteczki klasyków polskich i obcych, pomoce szkolne, środki naukowe i t. d.

Żądać katalogów!

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, za granicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Żłota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30, m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.